

NA DRODZE WIARY I NIEWIARY

TRUDNOŚCI RELIGIJNE DZISIEJSZEGO CZŁOWIEKA

Podjmując tak sformułowany temat trzeba najpierw zdać sobie sprawę z dwóch podstawowych problemów: jaki jest ten dzisiejszy świat i dzisiejszy człowiek? Trudności bowiem religijne, jak zobaczymy niżej, mogą pochodzić zarówno z zewnątrz czyli od świata, jak również z wewnątrz czyli od samego człowieka, lub też nakładać się na siebie, pogłębiając i znacznie komplikując problem.

1. Świat, w którym żyjemy

Jaki jest ten świat? Jest to przede wszystkim świat otwarty. Mówiąc obrazowo, jest to świat bez drzwi i okien, w którym wszyscy wiedzą o sobie wszystko. Mało tego, dzięki radiu a zwłaszcza telewizji satelitarnej wiadomości nie tylko słuchowe, ale i wizualne, docierają bardzo szybko. W każdej chwili jesteśmy informowani o wszystkich większych i mniejszych wydarzeniach nie tylko na kuli ziemskiej, ale i w kosmosie. Styl ludzkiego życia mierzy się już nie w perspektywie jednego miasta czy państwa, lecz całej ziemi. Życie ludzkie przybrało wymiar planetarny. Znaczy to, że każdy z nas jest ciągle zanurzony w obcej kulturze i wydarzeniach, które jakoś przeżywamy: trzęsienia ziemi, klęski głodu, katastrofy samolotów, akcje terrorystyczne, nie mówiąc już o mniejszych i większych wojnach. Mamy więc do czynienia z jakościowo nowym, dotąd niespotykanym zjawiskiem. Nie pozostaje ono bez wpływu na naszą postawę i zachowania.

Świat dzisiejszy, a zwłaszcza państwa wysoce uprzemysłowione — jak pisze A. Toffler — dostały się w sztormowy ogień zmian. Rodzi się nowa cywilizacja i kultura. Jej powstawaniu towarzyszy osobliwa flora socjalna, od psychodelicznych Kościołów i „wolnych uniwersytetów” do miast uczonych i klubów wymiany żon włącznie. Tempo zmian jest tak szybkie, że wszystko się zmienia jak w wariackim kalejdoskopie. Szybko następujące zmiany stanowią konkretną siłę, która głęboko drażni nasze osobiste życie. Większość ludzi jest nieprzygotowana, by sprostać tym zmianom. Odnosi się niejednokrotnie wrażenie, że ludzie

poruszają się w tym nowym świecie tak, jakby byli w narkotycznym odurzeniu.

Rodząca się cywilizacja i kultura jest w stanie ciągłego wrzenia, a jej podstawowe wartości ulegają ustawicznym zmianom, co powoduje coraz większe poczucie dezorientacji. Mało tego, zmiany te wywołują poczucie nietrwałości i przelotności zdarzeń. Znajduje to odbicie w naszej świadomości i zmienia nasz stosunek do ludzi, rzeczy i otaczającego nas świata idei, sztuki, wartości oraz religii. Pod wpływem szybko następujących po sobie zmian tracimy — jak się zdaje — bezpowrotnie więzy z przeszłością — tradycją. Odcinamy się od dawnych sposobów myślenia, odczuwania, a nawet wartości.

Powstaje zatem pytanie, jakie wartości niesie ze sobą rodząca się cywilizacja nazywana też cywilizacją szybkich zmian? Nowa cywilizacja, kształtująca dzisiejsze społeczeństwa, stawia przede wszystkim na postęp, naukę, technikę i wytwarzanie. Wartości te umożliwiają dalszy postęp, zwłaszcza wiedzy technicznej, oraz zaspokojenia witalnych potrzeb człowieka.

Pierwszorzędnym celem tak zorientowanej kultury nie jest już człowiek, ale obfitość i doskonałość wytworów: coraz sprawniejsza produkcja. Nawet dzieła sztuki traktuje się jako dobrą lokatę kapitału. Mówiąc po prostu, zaczynamy żyć w kulturze, gdzie dla człowieka „być” to znaczy: produkować, a „żyć” znaczy: posiadać.

Z chwilą odkrycia molekuly DNA i narodzenia się nowej gałęzi wiedzy przyrodniczej, zwanej inżynierią genetyczną, wtargnięto bardzo głęboko w kod życia. Być może w niedługim czasie będziemy świadkami pojawienia się nowych typów zwierząt i „nowego rodzaju” ludzi. Mamy już za sobą przeszczepy serca, mechaniczne serca; uczeni przygotowują się do przeszczepu mózgu. Wiemy też, że wiele lat po śmierci rodziców mogą urodzić się ich dzieci. Szokują nas jeszcze dzieci z próbówki i banki spermy oraz kobiety, które użyczają swojej macicy dla cudzych embrionów, ale to są już fakty. Myślę, że już w niedługim czasie oswoimy się z nimi, mimo iż niektóre z tych praktyk budzą zasadniczy sprzeciw.

Uczeni zmierzają też zdecydowanie do tego, by złamać kod życia. Czy im się to uda? — zobaczymy. W każdym bądź razie wszyscy jesteśmy pod tym wrażeniem.

Nie sposób nie dodać, że od wielu lat po raz pierwszy w dziejach rodzaju ludzkiego ludzie żyją pod groźbą totalnego zniszczenia. Widmo wojny termojądrowej w ciągu ostatnich dziesiątków

lat jak złowrogi cień kładzie się na ludzkim życiu. Nie jest to bez znaczenia dla świadomości i psychiki dzisiejszego człowieka.

Przemiany cywilizacyjne i kulturowe dotknęły również życie religijne. Scjentyistyczny pogląd na świat eliminuje wiedzę uzasadniającą, że wartości religijne są znaczące dla ludzkiego życia. Pod wpływem tego poglądu, jak też i innych zjawisk, religijne myślenie, wartościowanie, a praktycznie i religijne instytucje tracą swe społeczne i kulturowe znaczenie. To, co dzieje się na ziemi, przesłania rzeczywistość transcendentną. Społeczeństwa o wysoko rozwiniętej cywilizacji stały się społeczeństwami typowo świeckimi.

Cechą tych społeczeństw, zwłaszcza w wielkich aglomeracjach miejskich, jest anonimowość, obojętność wobec innych i płynąca stąd izolacja. Przyczyniają się do tego również częste zmiany miejsca zamieszkania. Statystyczny Amerykanin co cztery lata zmienia miejsce swego pobytu. Łączy się to ze sprawą zarządzania, typu „projekt” Polega on na tym, że dla wykonania jakiegoś zadania badawczego lub technicznego powołuje się zespoły, które z istoty swojej posiadają charakter czasowy.

Trwałość dawnych biurokratycznych zasad ulega całkowitemu zachwianiu. W jej miejsce wchodzi *ad hoc creata*. W związku z tym jednostki podlegają coraz szybszemu obrotowi, podobnie jak to się dzieje z rzeczami, miejscami czy innymi ludźmi, którzy uwikłali się w sieć zmieniających się form organizacyjnych. Mamy tu do czynienia z pewnego rodzaju nomadyzmem dwudziestego wieku. Związki między ludźmi stają się przez to coraz bardziej płynne i przejściowe, a tym samym bardzo mocno rozluźnione.

Człowiek jednak na dłuższą metę nie może być sam i potrzebuje drugiego człowieka. I tak pojawia się w krajobrazie wysoko uprzemysłowionego świata nowe zjawisko: „zastępcze osoby” — gwiazdy, gwiazdory kina, telewizji i estrady. Nawiązujemy z nimi, dzięki radiu i telewizji, stosunki tak mocne, jak dawniej z przyjaciółkami, sąsiadami i kolegami. Jednych lubimy bardziej, innych mniej. Dzielimy ich na bardziej i mniej inteligentnych czy miłych. I tak wzrasta przepływ prawdziwych, żywych ludzi przez nasze życie; maleje jednak czas trwania kontaktów z nimi. Ci „zastępczy ludzie”, zarówno żywi jak i fikcyjni, odgrywają znaczącą rolę w naszym życiu. Dostarczają nam modeli zachowań, pozwalają nam „spróbować” różnych ról i stylów życia.

Produktem cywilizacji szybkich zmian stała się również „kultura wyrzucania”. Chodzi o przedmioty jednorazowego użycia. Wyrzuca się papierowe chusteczki, sukienki i fartuszki dla dzieci. W domach mody i sklepach pojawiły się całe działy z wzorzysty-

mi strojami z papieru. Ale zjawisko jednorazowości i rozpowszechnienie się „kultury wyrzucania” — to nie jest tylko sprawa papierowych chusteczek i sukienek, ale też i przekonań. Odrzuca się lub zmienia sposoby zachowania, postępowania, zasady życia, poglądy filozoficzne i religijne. Głęboko wierzący katolik odrzuca nagle religię i staje się zagorzałym sprzymierzeńcem i aktywistą jakiejś lewicy, po to tylko zresztą, by niebawem oddać się bez reszty innej sprawie, jakiemuś ruchowi, czy subkultowi. Graham Green określił to kiedyś jako „przypadek porażenia trądem”. Stałe rozczarowania są bowiem nauczka, że nigdy nie należy oddawać się bez reszty jakiejś sprawie. Kiedy więc ktoś przyjmuje jakiś nowy styl życia i staje się orędownikiem wybranej przez siebie sprawy, jego zaangażowanie jest raczej pozorne niż prawdziwe i całkowite. Pozorna zaś wierność jest stanem stałej gotowości do zdrady. Człowiek ciągle nasłuchuje sygnałów i w każdej chwili może odejść za fascynującą go w tej chwili ideą. Mało tego, człowiek cywilizacji szybkich zmian zaczyna żyć w świecie, który zdaje się być daleki od rzeczywistości.

W filmie *Powiększenie* w pewnym momencie główny bohater przyłącza się do partii tenisa, w której gracze są zajęci odbijaniem nie istniejącej piłeczki. Jest to dowód, że bohater nie jest już w stanie odróżnić złudzenia od rzeczywistości; w tym momencie widzowie identyfikują się z bohaterem. W filmie tym zawarta jest ocena propozycji, jaką niesie ze sobą cywilizacja szybkich zmian. Nie jest to ocena, która napawałaby optymizmem.

2. Człowiek dzisiaj

Nowa cywilizacja, rodząca się w laboratoriach uczonych i przy pulpitych komputerów, tworzy nowe środowisko i nowe zjawiska. Pod ich wpływem dokonują się w człowieku takie zmiany, które można by uznać za biologiczną mutację. Człowiek stał się integralną częścią maszyn, urządzeń, obrazów, sygnałów i sytuacji, które sam stworzył. W pewnym sensie stał się jednym, jak dotąd (nie wiadomo co będzie później), chociaż najważniejszym ich elementem; w sumie jednak bardzo przez nie zdeteminowanym. Struktura fizyczna człowieka pozostaje wprawdzie ta sama, ale jego wzorzec psychologiczny staje się bardzo różny od wzorca poprzednich pokoleń. Obserwujemy u niego cały szereg nowych zjawisk, które bardzo nas niepokoją.

Jedną z nich jest „pustka egzystencjalna” — pewien rodzaj pustki wewnętrznej, poczucie bezsensu istnienia. Przeżywają ją często zdrowi i młodzi ludzie. Wyraża się ona w nudzie. A nuda

jest wynikiem tego, że wielu młodych, nie tylko na Zachodzie, ma w zasięgu ręki wszystko: alkohol, narkotyki, seks i inne przyjemności. Ale też nuda może być wynikiem cywilizacji braku, kiedy wszystkiego jest brak, od pasty do zębów po cement na budowę. Wtedy ludzi ogarnia poczucie bezradności, bezsensu, a później beznadziejność i nuda.

Jeżeli chcemy głębiej sięgnąć do tej pustki, to natkniemy się tam najpierw na utratę „instynktu”. F. Frankl mówi, że żaden instynkt nie podpowie człowiekowi, co ma robić, jak to jest u zwierząt. Człowiek musi decydować sam. I tu właśnie pojawia się problem. Propozycji i możliwości jest tak dużo, że człowiekowi trudno podjąć decyzję, co ma wybrać, mimo iż ma pełną swobodę. Jest to tak zwany kryzys na tle decyzji, który łączy się z kolejnym problemem związanym z „nadmiarem wolności”. Człowiekowi dzisiejszemu, który zerwał z dawnym modelem życia i postępowania, żadna tradycja i religia nie podpowie, co ma robić i jak żyć. I dlatego odnosi się wrażenie, że nie bardzo wiadomo, czego ludzie chcą i do czego dążą. A jeżeli już czegoś chcą, to najczęściej tego, co robią inni. Nie ukrywam, że jest to też problem ludzi, którzy mieli dotąd ograniczoną wolność i przywykli do wykonywania poleceń przychodzących z góry. A kiedy ich zabrakło, czują się zdezorientowani i zagubieni.

Obok „pustki egzystencjalnej” występuje dzisiaj jeszcze pewien rodzaj nerwic psychogennych, w których chodzi nie tyle o jakąś chorobę psychiczną, ale o pewnego rodzaju niedolę duchową... Nerwice te w ostatnim okresie bardzo się nasiliły. Łączą się one z zakwestionowaniem i rozbiciem wartości, którymi dotychczas człowiek żył. To, co wczoraj było wartością, dzisiaj przestało nią być — zostało ośmieszono lub zastąpiono przez inną wartość. Jest to bardzo poważny problem. Niewielu bowiem ludzi, zwłaszcza młodych, jest w stanie zaakceptować własną śmieźność. Ośmieszono dziewictwo, wstydlivość, cnotę, wierność małżeńską, wiarę w Boga, praktyki religijne. U słabszych jednostek, w takiej sytuacji, bardzo szybko dochodzi do osłabienia mechanizmów obronnych i osłabienia odporności na agresywne poczynania zwolenników nowego porządku moralnego. W konsekwencji ludzie poddają się prądowi zmian i przeróżnym manipulacjom.

Zakwestionowana wiara, lub zastąpiona przez inną konkurencyjną „wartość”, nie pomaga już człowiekowi, który szuka odpowiedzi na pytania: po co człowiek żyje? dlaczego cierpi? czy śmierć to koniec wszystkiego? Człowiek w nowej cywilizacji jest pozostawiony samemu sobie. A jeżeli mu się coś daje, to tylko nadmiar informacji i nic nie znaczących przeżyć, które są w sta-

nie tylko przygłuszyć nurtujące go pytania; ale tylko do czasu. Potem pytania pojawiają się znowu, a człowiek najczęściej pograża się w rozpacz lub, broniąc się, żyje chwilą obecną. Może wprawdzie odwołać się do własnych konstrukcji myślowych, ale te, niestety, kończą się na krawędzi życia. Cóż bowiem można powiedzieć człowiekowi, który mając dwadzieścia lat musi umrzeć, lub takiemu, który wie, że chorując staje się ciężarem dla tych, których kocha. Oczywiście, można odwoływać się do wielkości i niepowtarzalności człowieka, do jego osiągnięć i dumy. To wszystko jest dobre i prawdziwe, ale niestety tylko do czasu, do pewnych granic; do granicy ludzkiej wytrzymałości. A kiedy cierpienie staje się ponad miarę ludzką, wtedy wszystkie konstrukcje myślowe podlegają bezwzględnej weryfikacji. I jak podpowiada doświadczenie, nie wytrzymują próby.

Człowiek dzisiejszy żyje też pod presją bardzo silnych i różnorodnych bodźców, począwszy od tych, które łączą się z pracą zawodową, nierzadko bardzo niebezpieczną, a skończywszy na muzyce pop, pornografii i gangsterskich filmach pełnych przemocy, i krwi. Presja ta powoduje stałe napięcie nerwowe i emocjonalne. Są one źródłem nie tylko przeróżnych schorzeń fizycznych i psychicznych, ale też stałej nadpobudliwości, co utrudnia zarówno koncentrację, jak i prawidłową reakcję w najprostszych nieraz sytuacjach.

Obok zasygnalizowanych zmian w psychice ludzkiej, istnieje jeszcze problem nowej umysłowości. Jest to umysłowość analityczna, konkretna, gdzie podstawowe znaczenie ma rachunek, eksperyment, fakt. Wszystko inne budzi nieufność. Człowiek o takiej umysłowości czuje się suwerenem ziemi, a świat — jego zdaniem — składa się z rzeczy już poznanych i tych, które w przyszłości zostaną poznane. Świat, jaki człowiek dzisiejszy może zaakceptować, jest rzeczywistością, która jest lub będzie poznana. Ma on wprawdzie świadomość istnienia jakiegoś progu, którego nie będzie w stanie przekroczyć, jednak — powołując się na uczciwość intelektualną — nie chce wkalkulować Tajemnicy w tok swego myślenia. Ludzie o takiej umysłowości mówią często: „może masz rację, ale ja tego nie rozumiem. To się wymyka mojemu aparatowi pojęciowemu i nie mieści się w kategoriach, którymi operuję — jest warsztatowo nieuchwytnie”. Nie jest to wprawdzie negacja, ale daleko posunięta rezerwa i nowego rodzaju agnostycyzm.

To, co było dotąd stałe i niezmiennie w życiu człowieka, jak religia, zasady moralne, stosunek do rodziców, postawa obywatelska i inne, ustępują temu, co dynamiczne i sytuacyjne — co

dzieje się „teraz”. Człowiek dzisiejszy, na niespotykaną dotąd skalę, zdaje się odczuwać w swoich najgłębszych reakcjach psychologicznych wielką intuicję Heraklita, że wszystko jest płynne i nie sposób dwa razy zanurzyć się w tym samym strumieniu. Odzwierciedleniem tego odczucia jest sceptycyzm, z jakim odnosi się do wszystkich propozycji nawiązujących do tego, co trwałe i niezmiennie, a zwłaszcza noszące znamię nadprzyrodzonej rzeczywistości.

Człowiek dzisiejszy, może jak nigdy przedtem, jest uwikłany w problemy erotyczne i różnego rodzaju uzależnienia, jak na przykład pijaństwo i narkomania. Często też bywa porażony przez lęk, nienawiść i poczucie bezsensu.

Opisany stan psychiczny dzisiejszego człowieka występuje w bardziej lub mniej ostrej formie. Nie rzuca się on jednak w oczy z tej prostej przyczyny, że wszyscy jesteśmy w podobnej sytuacji. Niemniej, on jednak istnieje. Wskazuje na to szybki wzrost zachorowań na przeróżnego rodzaju nerwice i ciężkie choroby psychiczne oraz inne dolegliwości związane z pełnym stresów życiem. I w tym kontekście należy rozpatrywać religijne problemy człowieka: zahamowania i oczekiwania, pytania i wątpliwości. Część z nich będzie na pewno tego samego rodzaju, co ludzi żyjących kilkadziesiąt lat temu, ale będą też zupełnie nowe. Wszystkie jednak będą się ściśle łączyły ze stanem psychicznym dzisiejszego człowieka i sytuacją, w jakiej żyje. Wywierają też one przemożny wpływ na jego postawę i na dziedzinę religijnego życia.

3. Trudności religijne

Mówiąc o kryzysie wiary dzisiejszego człowieka w kontekście rodzącej się cywilizacji, należy zauważyć, że on nadal pozostał istotą religijną, a zachodzące procesy nie pozbawiły go zmysłu religijnego. Człowiek nadal jest wrażliwy na pytania religijne. Wskazuje na to fakt, że kiedy takie pytania dotrą do niego, reaguje na nie poprawnie; chociaż przyznaję, że z powodów, o których mówiłem wyżej, one nie zawsze, a nawet coraz rzadziej, docierają do niego. Z drugiej jednak strony trzeba otwarcie przyznać, że nie tylko z powodów zewnętrznych, ale i wewnętrznych, jego zainteresowanie sprawami religii, zwłaszcza w kręgu kultury europejskiej, znacznie zmalało.

Trudności, jakie człowiek przeżywa, można w zasadzie podzielić na pięć rodzajów: cywilizacyjne, filozoficzne, wynikające z doświadczeń życiowych, przeżycie wiary oraz pluralizm.

A. Trudności religijne na tle cywilizacyjnym

Łączą się one ściśle z wyżej scharakteryzowaną cywilizacją i kulturą; z tym, że w grę wchodzi dwie sprawy. Pierwsza — to areligijność nowej cywilizacji i kultury oraz jej opcje na rzecz całkowicie świeckiego stylu życia. Przyczyna druga — eklezjalna łączy się z nienadążaniem Kościołów za zmianami zachodzącymi w psychice i świadomości ludzi w dzisiejszych czasach. Kościoły, a wśród nich i Kościół katolicki, nie zdążyły się inkulturować w nową rzeczywistość, która zaistniała. W konsekwencji, jak dotąd nie znalazły sposobów dotarcia do umysłowości i psychiki człowieka. Nie znalazły też sposobu przekazywania prawd religijnych, który byłby zrozumiały dla ludzi siedzących przy komputerach, telewizorach i słuchających muzyki *pop*. Ciągłe posługują się językiem i proponują typ pobożności, który ukształtował się po Soborze Trydenckim. Nie znalazły też metody na przebicie się do umysłu i serca dzisiejszego człowieka poprzez gąszcz doznań płynących ze środków masowego przekazu.

W konsekwencji człowiek, w nowej rzeczywistości, pozostał sam ze swoimi problemami religijnymi i moralnymi. Doprowadziło to nie tyle do zakwestionowania wiary, ile jej prawie bezbolesnego wyeliminowania z życia, jako czegoś marginalnego. Wiara przestała być najważniejszą wartością człowieka. Próby „modernizacji”, które Kościół katolicki podjął na Soborze Watykańskim II i podejmuje dzisiaj, przysły zdecydowanie za późno.

Przechodząc do konkretnych trudności, trzeba stwierdzić, że Bóg w znacznym stopniu przestał być dzisiejszemu człowiekowi potrzebny. Człowiek, zwłaszcza w krajach Zachodu, osiągnął wielki dobrobyt — jak mówią niektórzy — „niebo na ziemi”. Musi on wprawdzie pracować, ale dzięki pracy posiada praktycznie wszystko i Bóg przestał go interesować. A jeżeli już, to tylko w chwilach przesyty i depresji. I dlatego jego zainteresowanie sprawami religii bardzo wyraźnie zbliża się do zera. Chociaż trzeba przyznać, że potrafi on nieraz być bardzo hojny i przekazywać spore sumy na instytucje religijne, lub na biednych. Czy jest to niewiara? Chyba nie! Nie jest to tym bardziej ateizm, ale swoista forma obojętności, połączona z pewnego rodzaju świeckim humanizmem. „Bóg? Być może, istnieje — mówią — ale to nie ma większego znaczenia dla mnie”.

Inną trudnością, którą rozmówcy często podnoszą, jest nieskuteczność religii w przeciwstawianiu się złu. Zło, jakiego ludzie doświadczali w czasie drugiej wojny światowej, zło, jakiego doświadczają dzisiaj w postaci terroryzmu, narkotyków, naduży-

wania alkoholu, nieliczenia się z zasadami moralnymi, jakie ma miejsce w społeczeństwach zwłaszcza wysoce uprzemysłowionych, stało się argumentem przeciw wierze. „Po co wierzyć — mówią — po co praktykować, kiedy przez to i tak niczego się nie zmieni.” Niektórzy powołują się jeszcze na osobiste doświadczenia w zakresie zwalczania swoich wad w oparciu o przesłanki religijne, które okazały się nieskuteczne. I dlatego są pełni zniechęcenia i twierdzą, że siła oddziaływania nowożytnej cywilizacji jest o wiele mocniejsza niż łaska Boża.

Argument ze „zła” ma jeszcze inny wymiar, o wiele radykalniejszy. Pewien procent ludzi odrzuca Boga wprost twierdząc, że skoro istnieje zło, to z punktu widzenia moralnego Bóg byłby nie do przyjęcia. Istnienie zła jest faktem, który rzuca się w oczy. Życie jest całym pasmem cierpień i pomyłek. A. Camus nawet powie w *Dżumie*, że człowieka nie można obwiniać za cierpienie, skoro Bóg jest odpowiedzialny za świat. Gdyby Bóg istniał, świat musiałby być inny.

Skomercjalizowane lub upolitycznione środki masowego przekazu, operujące nowoczesnym sprzętem i bazujące na znajomości psychiki dzisiejszego człowieka, potrafią się wcisnąć w każdą szczelinę ludzkiej świadomości i rozbudzić zainteresowanie własnymi propozycjami. Mało tego, chcąc „sprzedać” swój towar, potrafią wywołać sztuczny głód i podsunąć materiał, którym dysponują, zarówno do przemyśleń jak i przeżyć. Co gorsza, bardzo często odwołują się do ludzkiej słabości, wrażliwości i potrzeby mocnych przeżyć. W ten sposób udało się im, w znacznym stopniu, podporządkować sobie człowieka i kierować jego potrzebami, zwłaszcza emocjonalnymi. Wprawdzie w niektórych *mass mediach* są programy o charakterze religijnym; nie są one jednak konkurencyjne dla innych propozycji, zwłaszcza komercyjnych. W konsekwencji człowiek jest karmiony treściami, które nie tylko że nie mają wiele wspólnego ze światem wartości religijnych, ale czasem wręcz je deprecjonują, lansując laicki model życia.

Mało tego, nadmiar bardzo łatwych i emocjonalnych przeżyć, jakie dostarczają dzisiejsze środki przekazu, powoduje zamulenie świadomości i psychiki ludzkiej, która broniąc się nie chce przyjmować tego, co nie łączy się z zawodem, rozrywką, przyjemnościami i wymaga trudu, a nawet wyrzeczeń. A takiego trudu na pewno wymagają propozycje religijne. I dlatego nie mają one wzięcia u dzisiejszego człowieka. Są za trudne i — jak niektórzy mówią — „nie przystają do życia”

Z drugiej jednak strony zapędzony człowiek potrzebuje odprężenia, rozrywki i mocnych przeżyć, które by go chociaż na

chwile oderwały od trudów i szarzyzny życia. I dlatego nastawiony jest przede wszystkim na łatwe, nie wymagające wysiłku, doznania i emocje. By się o tym przekonać, należy zajrzeć do statystyk, które mówią, jakie filmy i programy są najczęściej oglądane. Okazuje się, że nie te ambitne, nawet jeżeli są firmowane takimi nazwiskami, jak Fellini i inni mistrzowie srebrnego ekranu, ale właśnie te, które treściowo są nijakie, ale dostarczają dużo mocnych przeżyć.

W tym miejscu warto zwrócić uwagę na jeden bardzo ważny fakt. Człowiek dzisiejszy, często jeszcze w głębi duszy wierzący, a może nawet wychowany na zasadach chrześcijańskich, jest świadomy tego, że jego życie bardzo niewiele ma wspólnego z wiarą. Prowadzi to go do konfliktu sumienia. Jeżeli ten konflikt się nasili i spowoduje dyskomfort psychiczny, a nawet wewnętrzną destabilizację, włączają się wtedy mechanizmy obronne, które szukają przyczyn tego niepokoju. Kiedy je wykryją, starają się je usunąć. Nazywa się to wyparciem (reakcją OR). W przypadku, kiedy wiara staje się źródłem napięcia i niepokoju, mechanizmy te, „ratując” zdrowie całego organizmu, uderzają w wiarę, która jest powodem wyrzutów sumienia i całego zamieszania w świadomości i psychice ludzkiej.

W ten sposób u wielu ludzi, jeżeli wiara została niezupełnie wyeliminowana, to osłabiona do tego stopnia, że praktycznie przestała odgrywać jakąkolwiek rolę w ich życiu. A człowiek stracił dla niej serce i przestał się nią interesować.

Wspomniane wyżej przyspieszenia i ciągłe zmiany wartości, preferowanie postępu nauki i techniki oraz wytwarzania stawia pod znakiem zapytania to, co w człowieku jest trwałe i niezmiennie, zwłaszcza w zakresie jego przekonań etycznych, filozoficznych i religijnych. Ludzie się pytają, czy jest sens trzymać się wiary i zasad, gdy wszystko wkoło się zmienia. Fakt zmian i relatywizacji wartości, w skali dotąd niespotykanej, prowadzi do wniosku, że skoro wszyscy tak żyją, jakby Boga nie było, to znaczy, że najprawdopodobniej Go nie ma. Mamy w tej chwili do czynienia z odwróceniem argumentu — z powszechnego przekonania. Kiedyś dowodziło się, że skoro wszyscy ludzie wierzą w Boga, to musi On być. Dzisiaj mówi się, że skoro wielu ludzi stawia pod znakiem zapytania problem Boga, to — być może — rzeczywiście Go nie ma.

Wiarę w Boga osłabia dziś jeszcze zasadnicze przesunięcie akcentu w kierunku wartości materialnych. Jest to model życia, wyrażający się w haśle: „mieć” to znaczy posiadać! Przyjmuje on podwójny wymiar. Jedni troszczą się o to, by posiadać więcej,

inni tylko, by przeżyć. Jednym i drugim grozi podporządkowanie wszystkiego wartościom materialnym. Jest to pewien rodzaj pragmatyki życiowej i swego rodzaju redukcjonizm, gdzie cały człowiek ze swoim bogactwem zostaje podporządkowany prawie wyłącznie materii. Jego sfera duchowa i religijna zostaje zepchnięta na margines. Jeżeli nawet ktoś zajmuje się tymi problemami, to nierzadko na zasadzie relaksu lub snobizmu, a nie powinności. Co gorsza, zdarza się, że sprawy duchowe i religijne podporządkowuje się dążeniom materialnym.

Kolejnym problemem, który bardzo utrudnia życie religijne dzisiejszego człowieka, jest jego permanentne zapędzenie i bezrefleksyjny styl życia. Zapędzenie nie tylko za zyskiem, ale i przyjemnościami. Ponadto nie umiejętność koncentracji i zniewolenie przez środki masowego przekazu sprawiają, że życie religijne, które wymaga pewnego wyłączenia się z tej gonitwy, czasu na refleksję i modlitwę, jest zbyt trudne dla człowieka żyjącego w trzecim przyspieszeniu. Inna rzecz, że Kościoły też nie nauczyły wiernych prowadzenia życia religijnego, obcowania z Bogiem w rytmie tych przyspieszeń i uwarunkowań, z jakimi spotykamy się w dzisiejszym świecie. I dlatego religia przestała odgrywać w życiu niejednego człowieka istotną rolę.

Wspomniałem wyżej, że człowiek żył dawniej w przyjaźni z sąsiadami i kolegami w pracy. Jeszcze wcześniej jego podstawowym odniesieniem był Bóg wyznawanej religii. W chrześcijaństwie był Nim Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek, oraz wybitni ludzie Kościoła — święci. Ich obecność w życiu ludzi dawała im poczucie przynajmniej pośredniej więzi z Bogiem. Dzisiaj w życiu ludzi weszły „osoby zastępcze” — bohaterowie filmu, radia i telewizji, estrady, a także stadionów — idole sportowi. Ze względu na wielką siłę oddziaływania środków masowego przekazu, ich obecność w życiu ludzi stała się bardzo mocna, a nawet dominująca. Ludzie przyjmują ich styl życia i zachowania oraz wartości, jakimi oni żyją. Są one, niestety, najczęściej laickie. Bohaterowie *mass mediów* żyją chwilą obecną — wrażeniami, doznaniem, emocjami, i w tym kierunku prowadzą swoich wielbicieli. W ten sposób w życie ludzi, przez „osoby zastępcze”, wkraczają wartości, które najczęściej niewiele mają wspólnego z religią, a jeżeli już, to jest to religia bez Boga, świecka, bałwochwalcza.

Jak z powyższego wynika, rodząca się cywilizacja i kultura nie sprzyja życiu religijnemu, chociaż religii jako takiej nie zwalcza. Ze względu jednak na wartości, jakie preferuje, oraz środki,

jakie są do jej dyspozycji, bardzo negatywnie wpływa na życie religijne, a bardzo często zupełnie je niszczy.

Z drugiej strony uwidacznia się w niej także wrodzona człowiekowi potrzeba kultu. Ewidentnym dowodem na to jest kult idoli sportowych, estradowych, filmowych i innych. Jest to nowa religijność: religijność bez Boga. Czasem śmieszna, absurdalna i bałwochwalcza, ale ze wszystkimi objawami czci, jaką człowiek zwykł okazywać Bogu.

Cywilizacja dzisiejsza jest więc wielkim wezwaniem dla Kościołów, by szukały sposobów dotarcia do człowieka i dostarczały mu takich przeżyć duchowych i religijnych, które pogłębiałyby go duchowo, a także pozwoliłyby się mu zrealizować jako *ens religiosus*.

B. Trudności na tle filozoficznym

Kiedy mówimy o trudnościach religijnych na tle filozoficznym, trzeba rozpocząć od najbardziej podstawowego zakwestionowania, z jakim spotyka się dzisiejszy człowiek. Pochodzi ono oczywiście od ateistów, którzy twierdzą, że Bóg jest złudzeniem — wytworem wyobraźni, pozbawionym właściwości (konsystencji), przyobleczonego w cechy ludzkie. W swoim myśleniu idą oni za Ksenofanesem, który w bogach widział tylko fantazję ludzką, pisząc: „Mniemają śmiertelni, że bogowie są urodzeni i mają strój i kształt jak oni”. Bóg, zdaniem ich, jest niczym innym jak tylko projekcją ludzką. Twierdzą też, że ta projekcja nic nam nie mówi o Bogu jako takim, natomiast wiele nam mówi o człowieku, który w Bogu wyobraża sobie to, czym chciałby być. Ateizm chce uwolnić człowieka od jego złudzeń.

Ateizm, „wyjaśniając” jak to się dzieje, że ludzie wierzą w Boga, jednocześnie stara się wyjaśnić, dlaczego wierzą. Dlaczego człowiek „wymyślił” Boga? Owo „dlaczego” z dużą przenikliwością analizuje Marks, Nietzsche i Freud. Twierdzą oni, iż stało się tak dlatego, że człowiek jest przygnieciony przez przyrodę i sfrustrowany z powodu swojej kondycji społecznej. Religia, zdaniem ich, odgrywa zawsze rolę kompensacyjną. Jest ona odpowiednikiem potrzeb człowieka. Bóg jest Bogiem od zapychania dziur.

Trzecie pytanie, jakie stawia ateista, dotyczy roli, jaką spełnia wiara w Boga. Marks twierdzi, że ona usypia wolę człowieka — jest złodziejem energii, jak mówił A. Rimbaud, paraliżuje działanie zamiast je dynamizować.

Pozytywnie ateizm zmierza do tego, by objawić człowiekowi jego samego jako moc afirmującą i tworzącą sens. Twierdzi też,

że chrześcijaństwo już umarło, a świat w żaden sposób już nie zahacza o Kościół i Chrystusa. Świat stał się świecki. Człowiek, wyzwolony spod opieki Kościoła i religii, już nie akceptuje opieki Kościoła i nie potrzebuje jej.

Konsekwencją tego wyzwolenia jest zerwanie z etyką religijną. Coraz więcej jest jednostek, które myślą i działają bez odniesień religijnych. Etyka wymknęła się spod kontroli Kościoła w tak ważnych dziedzinach, jak zapobieganie i przerywanie ciąży, rozwody, swoboda seksualna, eutanazja itp.

Również prawdy, które Kościół głosi, uważają oni za należące do innej epoki, a tym samym za antyhumanistyczne. Poza tym, z Kościołem w tej chwili konkurują inne ideologie, które też mają coś do powiedzenia.

Powyższe przyczyny nie stanowią jednak wystarczającego powodu do podjęcia ateistycznej krytyki istnienia Boga. Jakie są więc racje, na które powołuje się ateizm przeciwko idei Boga? Jest ich kilka.

Bóg — zdaniem ateistów — jest „naukowo niepotrzebny”. Nauka może się obejść bez hipotezy Boga. Wszystko wyjaśniają prawa natury. W świecie istnieją tylko prawa ruchu i grawitacji. Nie ma w nim śladów Boga i da się go wyjaśnić bez hipotezy Stwórcy, chociaż przyznają, że nie całkowicie.

Drugą racją sięgającą głęboko w przeszłość jest sprawa wolności człowieka. Bóg jest nie do przyjęcia, jeżeli człowiek jest wolny. Nie da się pogodzić istnienia Boga z wolnością człowieka. Człowiek nie może być wolny, jeżeli jest stale obserwowany. Fakt ten wystarczy, by odrzucić Boga.

Trzecia racja jest mniej znana, ale krąży wśród filozofów: Bóg jest „metafizycznie zbędny”. Dawniej odwoływano się do Boga jako „fundamentu” świata. Dziś odrzuca się Boga jako zasadę bytu, gdyż to niczego nie wyjaśnia; jest to bowiem tylko ludzka wizja bytu, któremu nie stawia się pytania „dlaczego”.

Obok ateizmu filozoficznego jest jeszcze wywodzący się z tego samego pnia, ale merytorycznie inny ateizm ideologiczny, zwany także ateizmem misyjnym. Ateizm ten chce być zdobywczy. Oferuje człowiekowi wyzwolenie od wszelkich zależności.

W swoich wystąpieniach dawni ateści ideologiczni przypominali pierwszych chrześcijan zapowiadających wyzwolenie człowieka przez śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa. Ateizm ideologiczny był antywiarą, mistyką, która porywała ludzi. Z biegiem jednak czasu ateizm ten, stawiając sobie cele polityczne i ustrojowe, zaczął tracić charakter misyjny i stał się ateizmem polityczno-administracyjnym.

Tam, gdzie jego wyznawcy zdobyli władzę, przystąpili do administracyjnego narzucania przekonań ateistycznych. Budziło to zawsze i budzi w tej chwili zrozumiały sprzeciw. Nie wolno jednak tej akcji lekceważyć. Stale prowadzona indoktrynacja i naciski administracyjne doprowadziły wielu ludzi do utraty wiary.

Wśród ludzi występuje jeszcze ateizm zwany negatywnym. Jego wyznawcy odrzucają Boga w imię wartości całkowicie względnych. Nie chodzi tu o poszukiwanie pełniejszej prawdy, chociaż — przyznaję — jest to czasem ucieczka od sfalszowanego obrazu Boga. Ateizm negatywny z jednej strony twierdzi, że o Bogu nic nie da się pozytywnego powiedzieć, a z drugiej wyłapuje wszystkie argumenty przeciw Jego istnieniu. Tym, co może najbardziej niepokoi to brak wyraźnej koncepcji tego ateizmu oraz jakiegoś systemu porządkującego życie. Jest to, powiedziałbym, stan zawieszenia. Ludzie nie wierzą w Boga, ale nie bardzo wiedzą dlaczego. Czasem z powodu jakiegoś jednorazowego przeżycia: „Widzisz, niebo nie odpowiada” — miał powiedzieć Camus w wieku lat piętnastu do swego przyjaciela na widok chłopca przejechanego przez autobus. Podobną wypowiedź możemy znaleźć we wspomnieniach ludzi, którzy przeżyli obozy koncentracyjne. „Bóg milczał, kiedy myśmy umierali”

Przytoczone racje sprawiają, że część ludzi, do których one docierają, czuje się niepewnie na gruncie wiary. Ciągłe też pojawiają się nowi mistrzowie myśli, którzy radykalnie krytykują najbardziej oczywiste niegdyś prawdy. Broniąc istnienia Boga, wierzący ma czasem poczucie z góry przegranej sprawy. Nie dysponuje bowiem argumentami, które liczą się dzisiaj. Jego pewność i śmiałość w dowodzeniu istnienia Boga została mocno zachwiana. Jego argumenty ograniczają się często do odpierania negacji Boga.

Jak przedstawia się sprawa pewności ateistów? Mimo przytoczonych racji, ateści też nie mają pewności. Są świadomi, że nie są w stanie osiągnąć pełnej prawdy. Tym bardziej, że w świecie nauki pojawiły się znaki, iż nauka znalazła się na „drogach nieskończoności”. Uczni pracujący w laboratoriach natknęli się w swoich badaniach na ścieżki, po których zawsze chodzili filozofowie. Otóż z ich badań zdaje się wynikać, że świat, który miał niebawem odsłonić pod skalpelem ich mikroskopów, komputerów i pojazdów kosmicznych swoje tajemnice, okazał się światem bardziej złożonym niż się spodziewali i zdradza cechy rzeczywistości nieskończonej. Jedno odkrycie naukowe powoduje pojawienie się nowych obszarów badań, i to o wiele szerszych i bardziej zło-

zonych niż poprzednie. Świat, w oczach uczonych, zaczyna być światem nieskończonych możliwości.

Co zatem wynika z powyższych rozważań? Myślę, że dwie sprawy. Człowiek zawsze poszukiwał sensu swojego życia i działania. Poszukuje go również i dzisiaj. Zakwestionowany Bóg nie daje mu wystarczającej odpowiedzi na temat jego losu. Zawiodła go też nauka, której zawierzył, że odpowie mu na dręczące go pytania.

Człowiek jednak nie przestał marzyć. Zawsze chciał i chce wiedzieć, co, dlaczego i jak dzieje się w tym świecie. Dotychczasowe jednak doświadczenia nauczyły go, że nie ma „królewskiej drogi”. W życiu, zarówno ateści jak i wierzący, muszą iść drogą trudną, a czasem bardzo wąską, pomiędzy niewielkimi pewnością i mnóstwem niepewności.

Myślę, że te marzenia są bardzo ważne. Utrzymują bowiem człowieka w stanie otwarcia się na możliwości. Otwarty umysł może przyjąć to, co naprawdę jest wartością. Oczywiście, trzeba mu stworzyć odpowiednie warunki, by nie został zdominowany przez wartości pozorne.

C. Trudności wynikające z doświadczenia życia

Chodzi tu przede wszystkim o osobiste kłopoty, które utrudniają lub wręcz niwelują życie religijne. Doświadczenia te bywają bardzo różne. Ich klasyfikacja, ze względu na subiektywny charakter, jest dosyć trudna. Jest ich bowiem praktycznie tyle, ilu ludzi przeżywających trudności.

Niemniej jednak można je sprowadzić do czterech zasadniczych grup. Nie są one w pełni adekwatne, ale trochę porządkują zebrany materiał i ułatwiają wyciągnięcie bardziej ogólnych wniosków.

a) Doświadczenia kwestionujące pewien model wiary

Odwołują się do niego ludzie, którzy posiadają wiarę w stanie „szczętkowym”, gdyż nie rozwinęła się ona u nich z powodu niewiary lub braku praktyk religijnych ich rodziców. Z wypowiedzi, jakie zdołałem na ten temat zgromadzić, wynika, że obojętność religijna rodziców miała tu decydujące znaczenie. Ani dziecięca katecheza, ani I Komunia święta, do której moi rozmówcy przystąpili, nie były w stanie niczego zmienić. Autorytet rodziców, klimat domu okazały się silniejsze niż autorytet katechety, który nauczał, przyjmował jakiś egzamin, przygotowywał do Komunii świętej, spowiadał. Potwierdza się tutaj stara prawda, że decy-

dujące znaczenie dla człowieka ma dom rodzinny, klimat i zasady, jakie z niego wynosi.

Dla wielu ludzi, zwłaszcza tych, którzy przeżyli koszmar wojny, wiele wycierpieli, a i dzisiaj są świadkami terroru oraz przemocy, nie do przyjęcia jest karzący Bóg, którego obraz ciągle jeszcze rysują niektórzy katecheci i kaznodzieje. „Dosyć mieliśmy i mamy grozy i nie chcemy takiego Boga” — mówią.

Inni znowu, którzy odczytują chrześcijaństwo jako religię zakazów, twierdzą, że bardzo trudno jest żyć w sytuacji: „To grzech, tego nie wolno, za to pójdziesz do piekła”. Mówią wtedy: „Wiemy, że człowiekowi nie wszystko wolno, ale też bardzo trudno iść drogą, na której pełno zakazów”.

Kościół w nauczaniu katechetycznym bywał czasem przedstawiany jako instytucja idealna, wręcz święta, bez wyraźnego wyakcentowania tego, co w Kościele jest ludzkie, a więc słabe i grzeszne. Kiedy niektórzy ludzie zetknęli się z nim jako instytucją także ludzką, ze wszystkimi przywarami właściwymi człowiekowi, doszło do czołowego zderzenia. Kościół ukazał się im rzeczywistością ani świętą, ani idealną. I tak zrodziła się wątpliwość co do wartości samej instytucji, jak i wiarygodności głoszonych przez nią prawd. W ten sposób została wyzwolona lawina pytań i wątpliwości, począwszy od „dowodów” na istnienie Boga aż po wiarygodność Objawienia.

Znaczną trudność w przyjęciu i praktykowaniu wiary stanowi też — jak mówią niektórzy — „irracjonalność” wiary, brak albo niewystarczająca ilość rozumowych przesłanek. Ten brak przy równoczesnym pojawieniu się nowych fascynacji i nowych „wartości” spowodował odchodzenie ludzi od Boga. Tą wartością było przede wszystkim odkrycie człowieka jako kogoś „wspaniałego” i społeczeństwa jako nosiciela wartości. Najważniejsze było odkrycie człowieka, który zapełniał pustkę powstałą w związku ze słabnącą wiarą.

Osobny problem stanowi „wiara i wiedza”. Sporo ludzi nie może się uporać z tą kwestią zwłaszcza wtedy, gdy przekaz wiary i związanych z nią prawd, takich jak na przykład pochodzenie świata i człowieka, które są domeną określonych nauk, przedstawiano w sposób tradycyjny, bez uwzględnienia osiągnięć nauki w tym względzie.

Doszło więc do niepotrzebnej konfrontacji w umysłach i sercach ludzi. Wiara i wiedza — to dzieci jednego Boga, które obejmują różne porządki i posiadają odmienne kryteria wiarygodności. W tym miejscu warto dodać, że wierze zarzuca się brak takiej wiarygodności, jaką dysponuje nauka — to znaczy możliwości

sprawdzenia. Trzeba jednak przyznać, że trudność ta jest wynikiem niewłaściwego, a nawet błędnego przekazu prawd wiary. Z drugiej jednak strony „mit nauki” ciągle dominuje w umysłach wielu ludzi. Są oni przekonani, że nauka, jeżeli nie rozwiąże wszystkich, to na pewno wyjaśni większość problemów tego świata.

Innych znowu zafascynował nowy świat i nowy porządek w życiu. Wydaje im się, że stary ład i stare prawdy, łącznie z wiarą, przestały być aktualne, a nawet potrzebne. I nie zważając na racje i tradycje religijne, opowiedzieli się za nowym porządkiem, dystansując się jeżeli nie od wiary, to w znacznym stopniu od praktyk religijnych. Te ostatnie — jak mówią — straciły swoje znaczenie i niewiele wnoszą w życie. Stały się puste, a nawet śmieszne. Zarzucają też, zwłaszcza duchownym, że nie przyjmują do wiadomości ich problemów i pytań. Traktują ludzi przychodzących z wątpliwościami arbitralnie i obcesowo, nieledwie jak wrogów.

Przyczyną trudności w wierze bywa też zgorszenie, jakie idzie od ludzi Kościoła. Zarzuca się im przede wszystkim brak konsekwencji lub tylko deklaracyjny charakter ich wiary. Jeżeli pierwszych mogą jeszcze w jakiś sposób zrozumieć, biorąc pod uwagę słabość ludzką, to tych, którzy obnoszą się ze swoją wiarą, nie próbując jej realizować w życiu, wręcz nie tolerują. Jest to zrozumiałe. Człowiek dzisiejszy nie znosi wszelkiej fasadowości i pozorów. Przy czym dużo zarzutów kieruje się pod adresem księży, którzy — zdaniem wielu — są złymi świadkami Chrystusa.

Sprawa jest bolesna, ale i zrozumiała. Bolesna dlatego, że chrześcijanie powinni tak żyć, żeby ich wiara miała moc pociągającą, a tymczasem wielu ludzi, zwłaszcza prostych, odstręcza od Kościoła. Jest zrozumiała, gdyż problem wiary zawsze łączył się i łączy z ludźmi. Wiara jest łaską ale najczęściej przychodzi przez ludzi. Podobnie rzecz wygląda z jej osłabieniem, a nawet utratą. Wielu ludzi traci ją, widząc zgorszenie idące od chrześcijan.

Podniesione wyżej trudności, osłabiające lub kwestionujące wiarę, wymienione zostały tylko przykładowo. Trudności religijnych jest praktycznie tyle, ilu jest ludzi. Jedni mają ich więcej, inni mniej. Trudności te rodzą się nieraz w okolicznościach, na zdrowy rozum, niezrozumiałych, a nawet tak błahych, że aż śmiesznych.

Jeden z moich rozmówców, który dzisiaj uważa się za ateistę, powiedział, że jego trudności z wiarą zaczęły się wtedy, kiedy jako ministrant zaczął popijać wino mszalne i to nie dlatego, że nie mógł sobie kupić innego wina, ale dlatego, że to było wino mszal-

ne, czyli wino, które w czasie Mszy świętej stawało się Krwią Pańską. W jego świadomości dokonała się jakaś desakralizacja rzeczywistości związanej z winem. Jest to sprawa dziwna, a nawet niezrozumiała, ale w gruncie rzeczy decydująco zaważyła na jego stosunku do Boga. Myślę, że w świadomości chłopca było to zderzenie *profanum z sacrum*.

Dla kogoś innego zgorzaniem był fakt, że w Kościele spotkał się z układami i układzikiem. I to zdecydowało, że dystansuje się od Kościoła.

I wreszcie sporo trudności w wierze mają ludzie, których źle potraktowano jako interesantów związanych ciężkimi wydarzeniami w ich życiu, jak na przykład śmierć bliskiej osoby, lub w konfesjonale, nie mówiąc już o ewentualnych zgorznięciach, jakie dały osoby poświęcone Bogu.

b) Trudności związane z przyjęciem niektórych prawd wiary

Pewien procent ludzi, przyznając się do wiary w Boga i praktyk religijnych, zgłasza jednocześnie, że nie przyjmuje, lub bardzo trudno mu uwierzyć w pewne prawdy wiary. Najwięcej trudności sprawia im bóstwo Chrystusa, Jego narodzenie (w sensie biblijnym), nieśmiertelność duszy ludzkiej i łączące się z nią sprawy życia wiecznego, dogmaty Maryjne, nieomylność papieża i kilka innych prawd wiary. Jest to problem selektywnego chrześcijaństwa, dający znać o sobie zwłaszcza w środowiskach inteligentnych o niskiej kulturze religijnej.

Trudność ta, jak się wydaje, posiada dwa zasadnicze źródła. Pierwsze upatrywałbym w braku nadprzyrodzonej wiary. Wiara niektórych ludzi zdaje się sięgać tak daleko, jak ona jest jasna i oczywista dla rozumu. Jest to jednak zdecydowanie za mało. Z wiarą nadprzyrodzoną mamy bowiem do czynienia wtedy, kiedy się wierzy w Chrystusa i wierzy Chrystusowi, albo, jak uczy katechizm: wierzy się w to, co Bóg objawił, a Kościół podaje do wierzenia. Myślę, że bardzo dużo ludzi nie posiada takiej właśnie wiary. Jest to wynik nadmiernego akcentowania rozumowego czynnika w wierze. Wiara jest odrębną rzeczywistością, w której rozum nie odgrywa istotnej roli, mimo że wiara jest aktem rozumnym.

Źródło drugie łączy się niewątpliwie z „nową umysłowością” Tego rodzaju umysłowość bardzo niechętnie odnosi się do wszelkich „tajemnic”, a szczególnie do Objawienia. Doświadczyłem tego sam, prowadząc od trzech lat grupę dwunastu katechumenów. Łatwiej im było, mimo wszystko, przyjąć tajemnicę, chociaż przyznają, że zrobili to z wielkimi oporami, niż Objawienie. Niewiele

im pomogły nawet kompetentne wyjaśnienia biblistów, których prosiłem na nasze spotkania. Jak dotąd, jest to dla nich najtrudniejsza rzecz do pokonania.

Człowiek dzisiejszy, jeżeli już „musi”, to jest w stanie przyjąć tajemnicę związaną z istnieniem i istotą Boga. Natomiast jest mu bardzo trudno przyjąć wspomniane wyżej, objawione prawdy, jak na przykład narodzenie Boga-Człowieka z Matki Bożej. Powyższe trudności łączą się z brakiem wiedzy religijnej i osłabieniem wiary w dzisiejszym świecie. W sumie, świat prawd religijnych jest bardzo daleki od prawd, którymi żyje współczesny człowiek.

D. Trudność wynikająca z braku przeżycia wiary

Człowiek żyjący dziś, do którego adresowana jest Ewangelia, zna naukę Chrystusa, ale najczęściej nie zaznał jej smaku. Jest z nią obyty, ale nie zna jej głębi. Uwierzył w Chrystusa, ale tylko niewielu tak naprawdę spotkało się z Nim. Prawdy chrześcijańskie nie zawładnęły jego umysłem i sercem, a Chrystus nie stał się Tym drugim w jego życiu, by nie powiedzieć: Przyjacielem. Człowiek nie stał się nowym człowiekiem w Jezusie Chrystusie. Wpłynęło na to wiele powodów. Myślę, że jednym z nich była zbyt duża memoryzacja prawd i brak troski o ich zrozumienie oraz pominięcie momentu przeżyciowego. A człowiek to rozum i wola, ale także sfera emocjonalna z całym bogactwem przeżyć i doznań.

I dlatego stosunkowo łatwo było człowiekowi dzisiejszemu odejść od Chrystusa, który nigdy nie stał się mu Kimś bliskim. Co bardziej świadomi chrześcijanie starają się temu zaradzić szukając przeżyć religijnych w różnych wspólnotach; w rekolekcjach zamkniętych i medytacjach. I trzeba oddać im sprawiedliwość, że szukają przeżyć nie dla samych przeżyć, ale dla ratowania swojej wiary. Są bowiem świadomi tego, że żyją pod presją wrażeń, jakie niesie dzisiejsza audiowizualna cywilizacja; by wytrwać w wierze, muszą więc je zrównoważyć przeżyciami natury religijnej.

Dlaczego tak się stało? Kto zawinił? Co temu człowiekowi oferowało duszpasterstwo?

Otóż duszpasterstwo, jak pisze w swojej książce *Kościół i świat* kard. F. König, oferowało chrześcijaństwo autorytatywne i domagało się posłuszeństwa temu autorytetowi. Nie przejmowano się tym, że niektóre twierdzenia religijne, nawet poza tym, co określa się mianem tajemnicy, były dla wierzących mało zrozumiałe, by nie powiedzieć: wewnątrznie obce. Nie troszczono się zbyt o rezonans, jaki te prawdy wywoływały w człowieku. Liczyła się przede wszystkim obecność na Mszy świętej, przyjmo-

wanie sakramentów świętych i uczestnictwo w religijnych uroczystościach. Wszystko inne było na drugim planie, by nie powiedzieć: nie miało większego znaczenia. Zdaniem kard. F. Königa, ten rodzaj religijności bardzo mocno zaważył na stanie wiary w dzisiejszym świecie. A jest on dla człowieka dzisiejszego wewnątrznie obcy i psychicznie niemożliwy. A poza tym, nie jest konkurencyjny dla przeżyć idących ze świata i nie odpowiada potrzebom religijnym człowieka.

E. Trudności na tle pluralizmu

We wszystkich nowoczesnych społeczeństwach pluralizm religijny i światopoglądowy stał się faktem. Nawet w krajach muzułmańskich, mimo iż islam jest religią państwową, toleruje się w większym lub mniejszym stopniu inne religie i wyznania.

Jednym słowem, obok siebie żyją i pracują ludzie należący do różnych religii lub też deklarujący się jako niewierzący. Wiara lub niewiara jednych powoduje, najczęściej milczące, kwestionowanie wiary lub niewiary innych.

Innymi słowy, wiara wierzących, bo o niej tu przede wszystkim mówimy, jest stale kwestionowana przez sam fakt życia i pracy wśród niewierzących lub wyznawców innych religii.

Ludzie wierzący, żyjąc w takim społeczeństwie, stawiają sobie pytania, czy wyznając swoją religię nie popełniają pomyłki. I zdarza się, i to dosyć często, że wiara ludzi żyjących w środowisku areligijnym bardzo często słabnie, a nawet dochodzi do jej utraty. I na jej utratę w świecie dzisiejszym jest narażonych bardzo wielu chrześcijan. Zagrożenie to jest tym większe, im bardziej wiara ludzi posiada charakter tradycyjny i obyczajowy; jest mało pogłębiona. Zjawisko to obserwujemy zwłaszcza wśród ludzi migrujących ze wsi do miast lub wyjeżdżających za granicę, gdzie spotykają się z obojętnością religijną i z lekceważącym stosunkiem do wiary.

Z drugiej jednak strony trzeba powiedzieć, że pluralizm religijny może sprzyjać pogłębieniu wiary i jej większemu uaktywnieniu. Ma to miejsce wtedy, kiedy ludzie, żyjąc w środowisku religijnie obojętnym, starają się uzasadnić swoją wiarę oraz dawać jej świadectwo w życiu.

W sumie jednak społeczeństwa pluralistyczne, przynajmniej obecnie, nie sprzyjają rozwojowi życia religijnego i w pewnym sensie kontestują je. Nie wszyscy ludzie są w stanie oprzeć się tej kontestacji i dlatego część z nich odchodzi od wiary w ogóle lub też obojętnieje religijnie. I dlatego należy postawić sobie pytanie, co należy zrobić, by człowiek, który nie utracił jeszcze zmy-

słu religijnego, mimo trudności zewnętrznych i wewnętrznych nawiązał kontakt z Bogiem.

Wydaje mi się, że chodzi tutaj o dwie sprawy. Pierwsza to dostosowanie przekazu wiary do umysłowości, stanu psychicznego i emocjonalnego dzisiejszego człowieka. Inaczej nie będzie on w stanie zrozumieć, ani docenić i przyjąć, a tym bardziej pokochać prawdy religijne. Wymagać to będzie nowego sposobu przedstawiania prawd wiary i nowego języka.

Sprawa druga to kwestia przeżycia — doświadczenia religijnego. Człowiek dzisiejszy, przyzwyczajony do mocnych wrażeń, tylko wtedy doceni religijność, kiedy jej doświadczy i przeżyje ją jako wartość oraz spotkanie z drugą Osobą.

Człowiek dzisiejszy i jutrzejszy, pisał Kardynał w książce *Kościół i świat*, będzie tylko wtedy wierzył, jeżeli uda mu się osiągnąć własne doświadczenia religijne, które zrównoważą jego przeżycia idące od świata. Stanie się to wtedy, kiedy on przeżyje smak spotkania z Bogiem. Jeżeli mu się to nie uda, będzie coraz bardziej rozmiął się z nauką Jezusa Chrystusa. I tego właśnie jesteśmy świadkami dzisiaj. Brak głębokiego przeżycia Boga i prawd religijnych powoduje, że człowiek stał się bardzo podatny na przeżycia płynące ze środków masowego przekazu, które kształtują jego wrażliwość myślenia, obyczajowość, a nawet całe życie.

Mamy więc przed sobą zadanie trudne, ale wykonalne. Wymaga ono jednak nowego typu duszpasterzy — mistrzów życia wewnętrznego i doświadczenia religijnego. Wymaga też przeorientowania duszpasterstwa z kancelaryjno-biurokratycznego na wspólnotowo-braterskie. W tak rozumianym duszpasterstwie ogromną rolę mają do spełnienia świeccy, którzy przykładem własnego życia będą mówić o tym, iż w dzisiejszym świecie, w normalnych warunkach pracy i rozrywki, można żyć wiarą.

Końcowe wnioski

Naszkiecowane trudności są w zasadzie czymś nowym, tak z punktu widzenia charakteru, jak i skali zjawiska. W krajach Zachodu są one spowodowane przez nową cywilizację, w krajach zaś rządzonych przez komunistów są wynikiem obowiązującej ideowo-politycznej doktryny.

W jednym i drugim wypadku mamy do czynienia ze zjawiskiem masowym. Różnica tkwi tylko w tym, że w krajach wysoko uprzemysłowionych nie atakuje się religii wprost, ale się ją wypiera, proponując człowiekowi konkurencyjne wartości, pozostawiając mu pełną swobodę wyboru. Człowiek zaś wybiera naj-

częściej to, co nie wymaga wysiłku, co jest przyjemne i dostarcza wiele emocji. Bardzo często, niestety, nie są to przeżycia religijne.

W krajach zaś, gdzie obowiązującą doktryną jest marksizm, który religijność uważa za zjawisko negatywne, a jeżeli je toleruje, to tylko jako sprawę czysto prywatną, głosi się tam wszem i wobec wszystkim wyzwolenie człowieka od wszelkich uzależnień, a przede wszystkim od religii. Czasem łączą się z tym naciski administracyjne i inne. I wielu ludzi im ulega.

Wszystko to w praktyce spowodowało znaczne zniżenie religijności, a zwłaszcza praktyk religijnych.

Należy też zauważyć, że w krajach rządzonych przez komunistów już w niedługim czasie pojawią się te same trudności, które obserwujemy w krajach wysoko uprzemysłowionych, z tym że mogą one przybrać jeszcze ostrzejszą formę.

Bóg dzisiejszemu człowiekowi zdaje się być niepotrzebny i to nie tylko jako pomoc w interpretacji i zrozumieniu świata, ale też i w codziennym życiu.

Równocześnie jednak człowiek staje się coraz bardziej zdeorientowany i gwałtownie szuka wartości zastępczych. Czyni sobie bożków z postępu, techniki, stanu posiadania emocji i przeżyć. To mu jednak często nie wystarcza i wtedy pojawiają się frustracje, zniechęcenie i utrata sensu życia. Dzisiejszy człowiek i rodząca się nowa cywilizacja są więc wielkim wyzwaniem dla Kościoła.